

# Donbas – najnowsze doniesienia z perspektywy mieszkańca wioski

1 lutego 2022

## Słowo wstępne od tłumacza

Nie po raz pierwszy zamieszczam relacje Denisa z miejsc do których dziennikarze z Zachodu dotrzeć nie potrafią. To taki zimny prysznic naszej polskiej rusofobii. Nie jestem fanem przywódcy żadnego kraju, a tym bardziej imperium. Wkurza mnie jednak jednostronny przekaz, bezrefleksyjne zrzucanie winy, żonglowanie faktami, dziesiątki wydumanych scenariuszy – łącznie z tym, że Kreml zamierza „zainstalować” swojego człowieka, na stanowisku prezydenta Ukrainy – gdyby tak było w rzeczywistości, to wystarczyłoby przyłączyć Donbas i Krym. Wtedy w wolnych wyborach wygrałby kandydat, który oczywiście nie spodobałby się Sojuszowi Północnoatlantyckiego. Wtedy znowu politycy z „zaprzyjaźnionego” Zachodu musieliby robić kolejny „Majdan”.

Czy naprawdę jeszcze nie zorientowaliśmy się – jako społeczeństwo – że wszelkie „demony” prezentowane przez NATO okazują się pomyłką? Od Jugosławii, przez Irak, Libię, o Afganistanie nie będę wspominał, bo jeszcze nie opadł kurz i kulisy dopiero będą powoli wychodzić na światło dzienne. Wszelkie te wojny oparte były na kłamstwach i półprawdach. Ci, którzy interesują się polityką międzynarodową pamiętają o raportach amerykańskiego studenta, na podstawie których Tony Blair przyłączył się do inwazji o wyimaginowanej broni nuklearnej Saddama Husajna, bardziej wnikliwi wiedzą, że syn Muammara Kadafiego dzwonił do Waszyngtonu z pytaniem: „czemu nas atakujecie, przecież spełniliśmy wszystkie wasze żądania”, a jeśli ktoś śledzi doniesienia zagraniczne wie, że w Kosowie

nie znaleziono żadnych śladów „ludobójstwa”, ani „masowych mogił” – o których na okrągło donosiły wszystkie media w 1999 roku. Amerykanie mogą sobie na to pozwolić, w końcu nie podlegają jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Prawdziwe masakry i zbrodnie wojenne – nawet te uznane przez Amnesty International – przepadają w zapomnieniu.

Media wpędziły nas w spiralę paranoi, niebawem gdy dziecko coś spsoci, będzie wołać: „to nie ja, to Putin”. Polski czytelnik nie ma możliwości, żeby wyrobić sobie własną opinię, ponieważ w tej jednej kwestii wszystkie media głównego nurtu przekazują dokładnie takie same informacje – czyli oficjalne komunikaty prasowe przygotowane przez specjalistów od marketingu zatrudnionych w sztabach wojskowych NATO. Czyli często są to fałszywe informacje.

Niemiecki admirał Kay Achim Schoenbach, w końcu wyraził własną opinię. Zapłacił za to stanowiskiem, ale przynajmniej może spojrzeć w lustro. Czy się z nim zgadzam, czy nie – to inna sprawa, ale on przynajmniej zdobył się na gest cywilnej odwagi, miał też pełniejszy obraz sytuacji. A tylko tak można w przybliżonym stopniu zrozumieć tę – naprawdę złożoną – sytuację. Złożoną, bo w tym wszystkim zapominamy o mieszkających tam ludziach. Codziennej walce o przetrwanie. Żeby przełamać tę ogólnopolską mantrę „wina-Putina” i przybliżyć trochę warunki w jakich żyją ludzie na pograniczu: zapraszam do lektury kolejnej relacji Denisa Grigorjuka. Ponownie z Kominternowa, wioski znajdującej się w czerwonej strefie na południowym froncie.

**Donbas – „szara codzienność”  
mieszkańców Kominternowa**



Południowa część frontu w DRL pozostaje jednym z najniebezpieczniejszych fragmentów na linii styku w Donbasie. Jesienią 2021 r. ukraińskie siły bezpieczeństwa zdobyły jedną z osad w strefie zdemilitaryzowanej – Staromariewkę. Siły Zbrojne Ukrainy już wiele razy stosowały tę taktykę. Jedną z pierwszych ofiar była wieś Szirokino.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami obie strony konfliktu opuściły osadę. Okazało się, że był to podstęp, po krótkim czasie ukraińskie wojska ponownie wkroczyły, okopały się i już nie zamierzają stamtąd wycofać. Niezależnie od woli mieszkańców Szirokino.

W podobny sposób armia ukraińska zbliża się do stanowisk Milicji Ludowej DRL potęgując napięcie na i tak już wrzącym regionie. Państwa zachodnie wydają się nieświadome tego, kto tak naprawdę prowokuje konflikt w Donbasie.

Niedaleko Szirokino znajduje się kolejna frontowa wioska Kominternowo. Na współczesnych mapach wieś oznaczona jest pod inną nazwą – Pikuzy. Od ośmiu lat Ukraina prowadzi politykę tzw. Dekomunizacji – czyli zmienia nazwy miejsc, osad pochodzące lub odnoszące się do dawnego ZSRR.

Mieszkańcy wioski jednak wciąż używają tylko jednej nazwy i twierdzą, że mieszkają w Kominernowie. Nie zamierzają z niej rezygnować. Można zrzucić to na wiek, liczbę – blisko

siedemdziesięcioro osób, ale Kominternowo znajduje się pod kontrolą DRL, czyli tam gdzie nie obowiązuje prawo ukraińskie. Władze w Kijowie mają inne zdanie, ponieważ jak wszyscy wiedzą nadal uznają Donbas za swoje terytorium.



Wieś znajduje się w najbardziej gorącej „czerwonej strefie”, cywile nadal mieszkają w swoich wielokrotnie ostrzeliwanych domach. Tam już nie ma ani jednego całego budynku. Wszystkie ucierpiały podczas walk. Na elewacjach domów można znaleźć wyrwy, dachach i ściany poprzesywane pociskami. Niektóre z domów, nawet w tak skrajnych warunkach nie nadają się do zamieszkania.

Miejscowi, w większości samotni starzy i schorowani ludzie, łatają je jak i czym mogą. Okna zasłaniają folią lub wstawiają metalowe osłony podparte deskami, patykami i innymi prowizorycznymi stemplami. Zatykają dziury w ścianach, w miarę dostępnych materiałów, narzędzi i możliwości co się da naprawiają.

To jednak nie wszystkie kłopoty mieszkańców. We wsi nie ma apteki, personelu medycznego, ani nikogo, kto znałby się na medycynie. Większość mieszkańców to ludzie starsi, przewlekłe chorzy, nie mają dostępu do leków. Tutaj nawet nie ma człowieka potrafiącego udzielić pierwszej pomocy – a przecież w tych warunkach to może uratować życie.

W Kominternowie nadal jest mały sklep spożywczy. Towary są

tutaj bardzo skromne, ale i tak lepsze to niż nic – mówią.

Zimą dostawy są utrudnione nie tylko przez walki i ryzyko z tym związane, ale również przez pogodę. A w tym roku w Donbasie zima naprawdę jest wyjątkowo śnieżna. Przez ciągły ostrzał, pług śnieżny nie oczyścił drogi dojazdowej. Ale nawet w takich warunkach do wsi dostarczane są niezbędne produkty spożywcze. Choć jest to bardzo ryzykowne.



Pracownica socjalna Iwanowna Ljubow, opowiedziała jak samochód, który przywiózł im chleb, został niedawno ostrzelany. Kobieta zasugerowała, że ukraińskie wojsko zauważyło pojazd i otworzyło niego ogień. Cudem udało się uniknąć ofiar. Kierowca zdążył na czas zjechać i skryć się za budynkiem sklepu.

Szczególnie groźne są drony. Regularnie latają nad wioską strzelając i zrzucają ładunki.

Siły Zbrojne Ukrainy używają ich od dawna. Choć zgodnie z porozumieniami pokojowymi na całej linii kontaktu nie może być ani jednego takiego urządzenia.

Jedynym wyjątkiem są drony misji obserwacyjnej OBWE. Nawiasem mówiąc, obserwatorzy międzynarodowi jakoś nie odwiedzają samego Kominternowa. To zbyt niebezpieczny obszar. Dlatego pracownicy OBWE odnotowują ostrzał z bezpieczniejszego miejsca.

Szeroko zakrojona kampania informacyjna Zachodu o „rosyjskiej inwazji” miała też swój oddźwięk w wiosce. Pomimo tego, że Federacja Rosyjska występuje w mediach jako „agresor”, żołnierze Milicji Ludowej DRL odnotowują znaczny wzrost liczby ciężkiego sprzętu na obszarze styku. Wydaje się, że porozumienia mińskie są całkowicie ignorowane przez armię ukraińską. Zgodnie z zapisami, czołgi i artyleria nie mogą znajdować się w pobliżu frontu, jednak Siły Zbrojne Ukrainy nadal jej używają, w tym „niezawodnych” moździerzy.

Wspomniana wcześniej działaczka społeczna Iwanowna opowiedziała jak w ubiegłym tygodniu mina spadła obok jej domu. Ogon pocisku wciąż wystaje z ziemi w bezpośrednim sąsiedztwie budynku, w którym mieszka.

Ukraińskie kierownictwo wojskowe nie ukrywa swoich intencji. Chcą zająć odcinek granicy z Federacją Rosyjską. Właśnie dlatego południe jest teraz najbardziej niebezpiecznym odcinkiem frontu, skąd już niedaleko do właściwej granicy.



Po zajęciu tego obszaru Siły Zbrojne Ukrainy planują okrążyć Donieck, a następnie przejąć kontrolę nad stolicą DRL, co będzie oznaczać militarne zwycięstwo w tej wojnie.

Ten scenariusz jest jeszcze w planach dowództwa armii ukraińskiej. Obecnie żołnierze nie podejmują zorganizowanych działań ofensywnych. Formalnie w Donbasie panuje tzw. „tryb

ciszy". Ale wszystko może się zmienić. Siły Zbrojne Ukrainy mogą w najbliższym czasie rozpocząć realizację swoich planów, wiele mówi o groźbie wznowienia wojny na pełną skalę.

W związku z obecną sytuacją polityczną związaną z zakrojoną na szeroką skalę kampanią „wypychania” informacji przez zachodnie media, cały sztab wojskowy DRL jest w pogotowiu. W każdej chwili mogą rozpocząć się od nowa zakrojone na szeroką skalę działania wojenne. Pretekstem może stać się najdrobniejsza prowokacja, doprowadzając do krwawych bitew.

Oczywiście Kominternowo jako jedno z pierwszych przyjmie cios. Mieszkańcy o tym wiedzą.

Ci ludzie nawet nie odczuli skutków porozumień pokojowych. W ciągu ostatnich 7 lat obowiązywania porozumień mińskich napięcie w Kominternowie wcale nie spadło.

Cywile regularnie trafiają pod ostrzał, nawet ukraińskich snajperów. Teraz pojawiła się ponowna groźba wznowienia wojny na pełną skalę, cywile starają się więc przestrzegać środków bezpieczeństwa, których już się doskonale nauczyli. Są na zewnątrz tylko w ciągu dnia. Często APU zaczyna strzelać bliżej godziny 17:00. Poruszają się po wsi jeden po drugim, nie opuszczają swoich domów bez naprawdę ważnego powodu. Ponieważ strony konfliktu znajdują się blisko siebie, niektóre ulice są przestrelone na wylot. W niektóre miejsca lepiej w ogóle nie podchodzić.



Mieszkańcy wychodząc po jedzenie lub wodę ze studni. Korzystają ze sprawdzonych tras, ale nawet one nie dają pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Miejscowi muszą żyć w takich warunkach, bo z różnych powodów nie są w stanie opuścić swoich domów i przenieść się do bezpieczniejszych miejsc kraju.

Nie wygląda na to, żeby sytuacja we wsi Kominternowo miała się w najbliższym czasie zmienić na lepsze. Nie ma co mówić o deeskalacji, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę dostawy pomocy wojskowej z krajów zachodnich. Ukrainę pompuje się bronią, która będzie później wykorzystywana m.in. na południowym odcinku frontu. W szczególności wojsko ukraińskie prawdopodobnie otrzyma z Czech 4000 pocisków artyleryjskich, które władze lokalne wysłały do Kijowa podczas wojny w Donbasie. Cała ta amunicja uderzy przede wszystkim w ludność cywilną, która przebywa w osadach takich jak Kominternowo.

Jak wspomniałem wyżej, nawet teraz, kiedy nie ma działań wojennych na pełną skalę, Siły Zbrojne Ukrainy używają moździerzy i artylerii, więc miny i pociski spadają na głowy nieuzbrojonych mieszkańców.

Miejscowi są pewni, że po przeciwnej stronie frontu ukraińscy wojskowi, którzy używają dronów do śledzenia doskonale widzą, że używają broni przeciwko ludności cywilnej. Dzięki nim żołnierze ukraińscy znają z widzenia wszystkich mieszkańców. Mimo to miny nadal krzywdzą ludzi, których jedyną zbrodnią



jest to, że mieszkają w Kominternowie i nie mają dokąd się wyprowadzić.

Jeśli wkrótce wybuchnie wojna bez uwzględnienia międzynarodowych obserwatorów i ignorując porozumienia pokojowe, to wspomniani samotni starzy ludzie staną się pierwszymi ofiarami nowego konfliktu. Nie wiadomo, kto jeszcze ucierpi. A Europa nadal wysyła broń.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Denis Grigorjuk

Tłumaczenie: Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net